

Zofia Sikorska-Ratschka (1916–2009)

28 kwietnia 2009 r. zmarła w Londynie, w wieku 93 lat, Zofia Sikorska-Ratschka, wieloletnia Przewodnicząca Sekcji Angielskiej Towarzystwa Marii Skłodowskiej-Curie w Holdzie, Osoba pełna energii i radości życia oraz wspaniałych pomysłów. Wybitna postać Polonii londyńskiej, inicjatorka zbierania funduszy na działalność statutową Towarzystwa oraz remont budynku dawnego Instytutu Radowego, wieloletnia współpracowniczka Instytutu Sikorskiego w Londynie, autorka licznych artykułów w prasie polonijnej, oddana Ojczyźnie i Rodzinie w Anglii, Francji i w Polsce. Serdeczne dziękujemy Pani Zofii za ogromny wkład pracy w naszą działalność.

Towarzystwo Marii Skłodowskiej-Curie w Holdzie
za Zarząd
prof. Andrzej Kułakowski



Wspomnienie o Zofii Sikorskiej-Ratschka



Matka moja urodziła się w Moskwie w 1916 roku w czasie rewolucji. Ojciec studiował prawo i ekonomię, a matka pracowała jako nauczycielka. Z końcem I wojny światowej, gdy Polska odzyskała niepodległość, rodzina powróciła do Warszawy. Matka miała dwóch braci i jedną siostrę. Choć jeden z braci i siostra pochodzili

z pierwszego małżeństwa mego dziadka, rodzeństwo było wychowane, jak w jednej rodzinie, bez żadnych różnic. Wakacje i lato spędzano na wsi w pobliżu Warszawy, w drewnianym domku. Matka uczęszczała do gimnazjum klasycznego Hoffmanowej, gdzie zawiązała przyjaźnię, które trwały do jej śmierci. Jedna z koleżanek-uczennic powiedziała niedawno o matce, że była ona dla niej jak siostra. Z inną przyjaciółką przyjaźń trwała do dziś przez dwa pokolenia. Później matka została studentką chemii Politechniki Warszawskiej. Wiele lat później, cześć dla Marii Skłodowskiej-Curie skłoniła matkę do działalności na rzecz zbierania funduszy dla Instytutu im. Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie.

Matce nie brakowało kawalerów, ponieważ była ładna i miała miłą osobowość. Wybrała na małżonka Ryszarda, inżyniera i kolegę. Pobrali się w czerwcu 1939 roku. Wobec groźby wojny nie było szans na miodowy miesiąc. Wkrótce rozpoczęły się niedostatki i trudy. Przeżyła oblężenie i ataki bombowe na Warszawę. Wyleciały wszystkie okna w mieszkaniu, nadeszły niepewności, łapanki oraz terror niemieckiej okupacji. Przenosili się z miasta do miasta, tam, gdzie jej mąż, a mój ojciec, mógł znaleźć zatrudnienie. Były to czasy biedy, głodu i zimna.

Po Powstaniu Warszawskim w roku 1944 znaleźli się w Sudetach, gdzie ojciec pracował w zakładach kolejowych, a matka w kuchni obozu dla sowieckich jeńców wojennych. Zbliżał się front rosyjski i – przewidując los

powojennej Europy – rodzice zdecydowali się pójść na zachód. Dojechali pociągiem do Karlsbadu i zaczęli wędrówkę piechotą, dopóki nie znaleźli się poza liniami aliantów. Następnie skierowali się do Włoch, gdzie było Polskie Wojsko i przebywali tu przez sześć miesięcy, pracując w Polskim Czerwonym Krzyżu. W czerwcu 1946 roku udali się do Liverpoolu. Po sześciu miesiącach ja się urodziłam. Początkowo mieszkali w barakach nissenowskich (były znane jako „beczki śmiechu”) w Chippenham, Cambridgeshire, później w różnych obskurnych wynajmowanych pokojach w wielorodzinnych budynkach. Trudnym dla matki okresem stała się ciężka i długa choroba ojca. Kiedy w 1956 roku dołączyła do nas moja babka, zostaliśmy początkowo umieszczeni w trzypokojowym lokalu, a następnie przy ulicy Langland Gardens. Moja matka z wielkim zadowoleniem przebywała w nim aż do swej śmierci.

Moi rodzice nie znali angielskiego, dlatego musieli podejmować prace daleko niższe, niż zasługiwało na to ich wykształcenie. Moja matka podjęła się szycia. Początkowo były to kostiumy dla Polskiego Teatru w Londynie, następnie pozyskała przyjemne i eleganckie klientki. Znalazła wielką satysfakcję w ubieraniu pięknych aktorek i śpiewaczek, które ukazywały się w jej strojach na scenie. A wakacje spędzano we Francji, na farmie brata. W 1965 roku umarł nagle mój ojciec. Matka stała się odpowiedzialna za swoją własną matkę i za mnie.

Kilka lat później wyszła za mąż za Romana Ratschkę, aktora i była bardzo dumna z jego teatralnych osiągnięć. Miała dwie wnuczki, które serdecznie kochała i z którymi miała wspaniałe kontakty. W roku 1985 owdowiała po raz drugi. Przez kilka lat miała bliskiego przyjaciela, z którym spędzała wakacje, lecz również i on umarł.

Przez wiele lat matka podejmowała różne zadania w Instytucie Generała Sikorskiego przy Princes Gate, za co została zaszczycona odznaczeniem przez ambasadora ponownie demokratycznej Polski. Zebrała wiele tysięcy funtów na Instytut Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie. Pisała artykuły dla „Dziennika”, polskojęzycznej codziennej gazety w Anglii.

Przez wiele lat myślałam, że moja matka i starość są nie do pogodzenia, tak to dotąd wyglądało. Nie mogła pogodzić się z utratą wzroku, która uniemożliwiała jej czytanie, pisanie i oglądanie telewizji, znacznie ograniczając styl życia.

Chociaż miała skromne dochody, mądrze dysponowała swym budżetem. Zawsze wyglądała elegancko, miała nieomylny gust. Lubiła zbierać ładne rzeczy dla swego domu. Była przedsiębiorcza, życzliwa ludziom i praktyczna, jej cyklameny i storczyki stale kwitły. Umiała sporządzić smaczny posiłek z niczego, wykonać abażur na lampę, zasłony i oczywiście szyć własne suknie. Posiadała zdrowy rozsądek.

Miała różne zainteresowania i znaczną znajomość historii, literatury i sztuki. Pisała artykuły na rozmaite tematy. Była gościnnie, ceniła ludzką przyjaźń i kontakt. Właśnie spiesząc się, by podjąć telefon, upadła i złamała biodro. W następnych kilku dniach po tym wypadku,

obchodzilibyśmy jej imieniny. Na trumnie złożono bukiety kwiatów, w tym bez, z mego ogrodu, gdzie w poprzednich latach obchodziliśmy imieniny matki. Była w naszej rodzinie ostatnią ze swego pokolenia. Teraz żegnamy Ją!

córka **Teresa Sikorska Shaw**
32 Poster Road
London W4 4NY
England